

DWANASIE ksiąg, dziesiątki postaci, a pani jedna. Skąd ten pomysł?

„Pan Tadeusz” na głos solo

Epopeja w pigułce

ROZMOWA z Ireną Jun — aktorką scen warszawskich (m. in. Teatr Studio), aktualnie związaną z Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza — o jej najnowszym, jednoosobowym spektaklu zrealizowanym na podstawie „Pana Tadeusza”.

staje kwintesencją tego, co polskie.

I.J. — To chyba rzeczywiście tak jest, że „Pan Tadeusz” stanowi wyspę polskości. Aktor wraca na nią chętnie, bo znajduje tam wszystko to, z czego wyrósł: język, tradycję kultury. Ale pyta pan również o to chyba, czy teraz jest na tę wyspę czas? Myślę, że czas ten jest właśnie teraz.

— „Pan Tadeusz” wyrósł z marzenia. Marzenia o wolnej Polsce. Ktoś może więc rzec, że jeśli się ono spełniło...

I.J. — Wyspa, o której mówię to rodzaj utopii. Tak jak pan powiedział — projekcja marzenia. Rzeczywistość nigdy marzeniu nie dorówna. Ta poezja wbrew pozorom, nie przestała wyrażać naszych tęsknot.

— To idea, a realizacja?

I.J. — Jako aktorkę pociągało mnie w niej nie wiele postaci i związane z tym techniczno-warsztatowe trudności, nie szansa, by jako kobieta — snuć spektakl wokół Tellmeny, nawet nie sam język i wspaniały humor, ale możliwość przerzucania się od spokojnej narracji po przeistaczanie się w poszczególne, bardzo krwiste role. To tak, jakbym z czar-

no-białego przekazu przechodziła raptownie w kolor.

— Dotąd mieliśmy głównie inscenizacje „barwne”, takie na dużą scenę (choćby na deskach Teatru Polskiego w Szczecinie), a pani sama, człowiek-orkiestra.

I.J. — Mnie się też marzył taki „Pan Tadeusz”, jakiego zrobił niedawno na dużą scenę Jan Englert. Sądzę jednak, że Mickiewicza epopeja grana przez jednego aktora może zabrzmieć szlachetniej. Nie chodzi mi tu o moje przedsięwzięcie, ale o sam zamiar. Przecież to jest w gruncie rzeczy opowieść samego Mickiewicza, a więc historia, którą opowiada jedna osoba. To właśnie nadaje jej ów klimat poezji przywołanego pamięcią wzruszenia.

— Tyle poezji za jednym zamachem, jak odbiera to publiczność? Skądinąd wiem, że była już

pani z tym spektaklem za granicą i wybiera się, zaproszona, jeszcze do wielu krajów zachodniej Europy, nawet do Australii.

I.J. — Widownia bywa różna, ale w ponad 50 spektaklach, jakie dotąd grałam zdarzyło się wielokrotnie, iż publiczność reagowała bardzo żywo, współgrała ze mną, dopowiadała rymy, całe frazy. Podobnie było z „Balladami i romanсами”; kiedy występowałam z nimi w Wiedniu — dło tamtejsze Polonii, z pewnym zaskoczeniem musiałam przyjąć do wiadomości, że chwilami publiczność powtarza głośno wiersz razem ze mną. Możliwość odwołania się do tego, co wspólne może być dla aktorów, większym przeżyciem niż najdoskonalsza, oryginalna kreacja.

Rozmawiał

Artur D. LISKOWACKI

Ze zbiorów
Działu Dokumentacji ZG ZASP